

← ← ← ← ← ←
DYSKUSJA
 ⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

O myśli ulotnej i nieuniknionej męce pisania*

„Odkrycia są błyskami. Można znaleźć kamień filozoficzny i zapomnieć gdzie leży.”

Hugo Steinhaus – „Słownik racjonalny”

„Narażając się na powtarzanie się, ponownie podkreślę wielką wagę noszenia zawsze jakiegoś notatnika i zapisywania (czytelnie!) wszelkich nowych, obiecujących myśli, które docierają do naszej świadomości w następstwie działania wszystkich czynników pobudzających powstawanie pomysłów.”

Hans Seyle – „Od marzenia do odkrycia naukowego”

Tłum. L. Zembrzuski i W. Serzysko

„... Dawniej zwykłem był rozmyślać nad każdym zdaniem, zanim je napisałem, lecz już przed wielu laty doszedłem do przekonania, że tracę mniej czasu, jeśli byle jak zapisuję całe stronnice, i to tak szybko jak tylko potrafię, skracając słowa do połowy, a dopiero później poprawiam je z namysłem. Zdania napisane w ten sposób są często lepsze niż te napisane po namyśle.”

Karol Darwin – „Autobiografia”

Tłum. A. Iwanowska i in.

„W domu gdzie urodził się Beethoven / można oglądać w szklanej gablocie rękopis kompozytora, / z dziesiątkami przekreśleń i poprawek. / Jest to list do możnego księcia z prośbą o przyjęcie / skomponowanej właśnie symfonii. / Żadna z kompozycji tego geniusza / nie nosi na papierze śladów takiego wysiłku jak ów list / do nieznanego dziś nikomu władcy małego państewka.”

Julia Hartwig – „Rękopis” (w zbiorze „Nie ma odpowiedzi”)

„Forma jest ekspresją treści.”

René Dubos – „Pochwała różnorodności”

Tłum. E. Krasieńska

„Osiągnięciem i chlubą jednych jest to, że piszą dobrze. Zastugą innych, że nie piszą wcale.”

La Bruyere – „Maksymy”

Tłum. T. Boy-Żeleński

„Cokolwiek piszesz, chroń się pisać stylem podłym.”

Franciszek Ksawery Dmochowski – „Sztuka rymotwórcza”

**Pamiętnik z podróży naukowych po Kurpiach, Podlasiu i Mazurach (1996, 2002, 2003).

1. O nieużyteczności poradnika dla bezradnych autorów

Tylko grafomani odczuwają niezakłóconą przyjemność pisania. Górują nad nami niezachwianą wiarą w sens tego, co czynią. Innych prześladują wątpliwości, niektórych tak wielkie i powracające, że paraliżują ich wobec wszelkich prób pisania.

Jeśli prowadzenie badań zachodzi tylko pod wpływem wewnętrznego imperatywu, a więc zainteresowania, ambicji, dążenia do sławy itd., to jest równoważne z pracą dla siebie, dla własnej przyjemności, niezależnie od tego, ile wysiłku i cierpień kosztuje nas owa przyjemność. Druga, nieunikniona część tej pracy, zazwyczaj jeszcze bardziej mozolna, a więc przygotowanie publikacji – jest w istocie pracą podejmowaną z myślą o innych, a więc dla tych, których chcemy poinformować o owocach naszych wysiłków, których chcemy zadziwić, pokonać lub wreszcie usatysfakcjonować wiadomością: że nie na darmo zapewniali nam potrzebne środki i sprawowali nad nami opiekę. Ale publikacja to przede wszystkim poddanie rezultatów naszej pracy, w tym rezultatów naszych przemyśleń, ocenie innych, więc tych, którzy wiedzą na dany temat tyle samo lub więcej niż my, to wreszcie poszukiwanie miejsca dla wyników naszej pracy w ogólnym postępie nauki. Nasza praca, która owej próby nie przetrzyma, może być pracą straconą z punktu widzenia postępu nauki, ale każdemu z nas przynosi ważne, kolejne doświadczenie, bez którego nie sposób pójść dalej.

2. O bezradności autora wobec własnych intencji

Tylko wzgląd na cierpliwość czytelnika zmusza mnie do liniowego przedstawienia, czyli w wyraźnej kolejności, pięciu kwestii, które w istocie występują łącznie, w wymieszaniu, bo razem się rodzą, przenikają i rozwijają. Owe pięć kwestii: (1) to pojawienie się myśli ulotnej i jej chwytanie, (2) to uściślenie przedmiotu narracji, (3) to wybór najwłaściwszego sposobu przedstawienia rezultatów swoich rozmyślań i doświadczeń, (4) to pierwsze próby uporania się z natłokiem myśli i zasobami danych, lub przeciwnie: z długotrwałą pustką w głowie, wreszcie (5) to przeciwdziałanie zniechęceniu i zwątpieniu, a więc utrzymanie swojego ducha – na przekór wszystkim przeciwnościom – w gotowości do dłuższej, wyczerpującej pracy. Ale to, co przedstawiam niżej jest bardziej dowodem bezradności, niż dojrzałym owocem poszukiwań.

3. O chwytaniu myśli ulotnej

Z przekorą głoszę, że mój umysł jest lotny, co rozumieć należy tak, że myśl w nim, ledwie poczęta, szybko ulata. Nie powód to do chełpliwości. Więc co czynić wypada? Sięgnąć do wypróbowanych doświadczeń Darwina i Seyle'go, Flauberta i Prousta, największych wyrobników pióra.

A więc mam umysł lotny i jego produkt: myśl ulotną. I nic gorszego dla takiej myśli, jak próba jej zapamiętania, jej uściślenia lub rozwinięcia, próba podjęta jeszcze przed utwaleniem jej w pierwotnym kształcie. Działać skutecznie, to: najpierw zatrzymać, zapisać, a potem obrabiać, doskonalić, a dopiero wówczas, gdy okaże się bezużyteczna – odrzucić. Wszak nie da się wykrzesać nawet najmniejszego brylantu nie pochwyciwszy owej pierwszej drobiny diamentu i nie przekonawszy się, że w naszym ręku znalazł się ów diament. Uwaga ta odnosi się nawet do najmniejszych kryształów, bo co najwyżej takie udaje się znaleźć i obrobić większości z nas. To stwierdzenie powinno nas wszakże upewnić, że ktoś z nas jednak diament znajdzie i zdoła go poddać dalszej obróbce.

4. O przedmiocie i formie narracji

Jak zawsze dotąd, trzeba zacząć od spraw najważniejszych: o czym zamierzam napisać i jak to wyrazić. To drugie, to tyle co wybór właściwego gatunku literackiego. Wszak: tymczasowe doniesienie, raport z badań, monografia, podręcznik akademicki, artykuł teoretyczny bądź metodyczny, recenzja, polemika, także esej, to właściwe naszej pracy gatunki literackie. Jak doświadczyłem wielokrotnie, esej czyli próba pięknego i zwięzłego przedstawienia owoców swoich rozmyślań, to gatunek wcale nie najłatwiejszy, więc rzadko kiedy jego autor może być w pełni usatysfakcjonowany.

5. O podgrzewaniu własnego ducha

Wypowiedź na piśmie musi brać się nie tylko z naszej wiedzy i naszych doświadczeń. Przy stałym dążeniu do obiektywizacji raportu z badań, przy wszelkiej próbie oderwania się w artykule, recenzji lub eseju od uprzedzeń, obciążeń własnego umysłu, od jawnych lub ukrytych przesądów – potrzebne jeszcze jest coś więcej. Owe coś ma źródło w wewnętrznej potrzebie dzielenia się z innymi wiadomościami i radością. Pochodzi ono z naszego wyboru, z naszych własnych przekonań i wątpliwości. Jeśli naszej wypowiedzi nie przyjdą z pomocą odpowiednie właściwości charakteru i wyobraźni, gdy praca będzie pisana pod przymusem bądź z chęci przypodobania się sponso-

rom lub moŜnym tego Őwiata, nawet umysł Beethovena – jak zauwaŹyła Julia Hartwig – moŹe nie sprostać trudowi napisania wymaganej dedykacji.

To, co piŹemy z pasją i przekonaniem zawsze będzie lepsze od tego, co piŹemy z wyrachowaniem, z myślą o korzyściach lub uznaniu. Entuzjazm, wiara w słusznoŹ wybranej drogi i głoŹzonych poglądów, wcale nie muszą wyrażać się powtórką słów z katalogu zachwytoów. Niebezpieczne sş bowiem przymiotniki zachwytu! To za ich sprawą przedwcześnie upewniamy się, Źe nasza relacja na temat piękna i róŹnorodnoŹi Őwiata jest juŹ wyczerpana, zamknięta, a więc nie zasługuje na ponowne rozpatrzenie. Dodajmy jeszcze: nawet najlepsze pomysły źle wyrażone – to nudziarstwo! Nudziarstwem jest teŹ – jak zauwaŹył Wolter – powiedzenie od razu wszystkiego, co mamy do powiedzenia!

6. O niezgodnoŹci wyobraŹeń z doŹwiadczeniem, czyli pierwsza relacja z męki pisania

Tak, jak inni męczennicy pióra, siadam do pisania w niesprzyjającej atmosferze: wszyscy wszystko wiadą, nieciekawi sş doŹwiadczeń i poglądów innych, a nieŹmiałą krytykę traktujş jak napaŹć z bronią w ręku. Na nic póŹniejsze próby sprostowania, Źe oto zamierzałeś wyrazić taką lub inną myśl, a zostałeś źle rozumiany. Powiedziane, napisane – więc jest! WaŹne staje się nie to, co pragnałeś powiedzieć, tylko jak zostałeś rozumiany. W owym lenistwie lub niechęci do zrozumienia cudzej intencji tkwi jedno z najwaŹniejszych źródeł samotnoŹi człowieka.

Rozpoczynam pracę nad tekstem tego eseju pod koniec bardzo nieudanego tygodnia, na poczştku nowego półrocza, który to okres poprzedziły morderne starania o pozyskanie Źrodków na badania naukowe i utrzymanie działalności wydawniczej. Rezultaty więcej niŹ Źalodne! Ale jestem bardzo zaawansowany w codziennej lekturze kolejnej biografii Garcii Marqueza, równie niezwykłej jak powieŹci i opowiadania tego autora. Zatem stan ducha jest odpowiedni do poskładania tego, nad czym pracowałem dłuŹszy czas, co draŹy moją ŹwiadomoŹć. Muszę tylko odwołać się do niektórych cech mojej osobowoŹci: przekory, wytrwałoŹci, niepoprawnego optymizmu... Przeciw sobie mam nie tylko tych, którym nie staje ciekawoŹci, ale także tych, którzy mówią: *ty moŹesz pisać, bo ci to łatwo przychodzi*, lub tych, którzy z sympatią piŹş do autora: „*zazdroŹczę Panu tej łatwoŹci pisania o sprawach najwaŹniejszych, którą Pan wydaje się posiadać.*” Odrzucam te pońętne komplementy, zanim w nie uwierzę!

7. O dygresji i przedwczesnych próbach uogólnienia, czyli druga relacja z męki pisania

A więc pisanie jest męką, męką nieuniknioną, nie tylko dla twórców wielkich powieści i poematów, aforyzmów i fraszek, okazałych monografii i zwięzłych artykułów. Jest męką dla każdego, którego dążeniem jest przekazanie własnych myśli i doświadczeń w sposób możliwie jednoznaczny i piękny. Bo zarówno sama świeżość myśli, niezwykłość i trafność spostrzeżeń, istota domniemanego lub prawdziwego odkrycia, jak i gotowość podzielenia się nimi z drugim człowiekiem, są same w sobie piękne. Są pięknym czynem, który w porę można jeszcze doskonalić.

Fakt naukowy i nowe myśli, podobnie jak kwiat i kobieta, winny same świadczyć o sobie, ale o piękno należy dbać, piękno należy pielęgnować, ale nie przyozdabiać. Odkrywanie lub nadawanie czemuś najprostszej formy, to zbliżanie się do doskonałości.

Od nieuniknionej męki pisania nie powinni próbować uwolnić się nawet ci, o których powiada się, że lepiej sprawdzają się w roli eksperymentatorów, propagatorów świeżej idei, wnikliwych krytyków, organizatorów trwałych w skutkach przedsięwzięć i poszukiwaczy nowości.

Jest właściwie niezrozumiałe, dlaczego ci, którym powiodło się sformułowanie nowej myśli lub ci, którzy dowiedli prawidłowości swoich założeń, coraz częściej odmawiają zdania osobistej relacji ze swoich indywidualnych dokonań. *Dlaczego nie mają ku temu możliwości lub deklarują się być wyłącznie częścią wieloosobowego zespołu? W jaki więc sposób dowieść autorstwa myśli, oryginalności zamierzeń, znaczenia własnej pracy, jeśli coraz częściej czyni się to zespołowo? Czy członkowi zespołu chóralnego lub orkiestry możemy odmówić prawa do wystąpienia, choćby jednorazowo, w roli solisty lub dyrygenta, czy też ma on na zawsze pogodzić się z wyznaczoną mu uprzednio rolą?*

8. O zwątpieniu i samobiczowaniu, czyli trzecia relacja z męki pisania

A więc znowu próbuję... Najpierw wąty zamysł, ledwie wykrystalizowana idea, poszukiwanie najwcześniejszych notatek. Wyniki już w teczkach, w bazie danych, na rycinach. I wnioski także już są, ale zamysł jeszcze rozproszony w rozwichrzonej świadomości. Wkrótce zarys konstrukcji w głowie i na papierze, albo tylko w głowie.

Właściwie wszystko wydaje się takie proste i oczywiste. A jednak: zamiast zapału do przekazania na papier lub monitor najważniejszych myśli i ustaleń, jakiś wewnętrzny opór, oczekiwanie na chwilę odpowiednią do startu. Większość z nas nazywa to górnolotnie weną lub natchnieniem. Kiedyś zjawi się, przyjdzie z jakąś chwilą, prawie zawsze przychodziła, może jutro z rana, może o najlepszej mojej godzinie, kiedy formalnie mam prawo kończyć swoją pracę, a kiedy to w domu czeka się na mnie z obiadem... No wreszcie jest, jest... Na ile to różnych sposobów można zaczynać tekst, a tylko jeden, ale może jeszcze nie ten okaże się właściwy. Więc kolejne próby. Wreszcie kilka stron jest wypełnionych, więc kończę już pracę na dzisiaj, niezadowolony z siebie, z obawą, że jest niewiele warta, że trzeba będzie ją podjąć od nowa. Pierwsze zwątpienie i pierwsze samobiczowanie.

Nazajutrz okazuje się, że wczorajszy tekst nie był najgorszy, że trzeba go tylko poprawić, niektóre akapity przestawić, tu i ówdzie uzupełnić o nowe fragmenty. Dzięki tym zabiegom tekst niebezpiecznie przyrasta, traci swój liniowy charakter, zyskuje kilka rozgałęzień. Miał mieć formę lineamentu, a choćby dendrogramu, a stał się dendrytem, bujnie, wielostronnie rozrośniętym drzewem... Więc trzeba go przycinać, naginać, skracać, fragmenty przeszczepiać, porządkować i jak drzewo pielęgnować. Z oracza i siewcy na ugorze staje się ogrodnikiem. Przyroda i autor wszystko czynią w nadmiarze, więc potem muszą swoje dzieła ograniczać, pomniejszać, przemieszczać, posługując się nieprzyjemnymi środkami, jak susza, wiatr, turkuć podjadek, nożyce, klej, recenzent...

Pierwsze czytanie na głos ujawnia wszystkie najgorsze właściwości mojego stylu: długie, rozbudowane zdania, sformułowania okresowe, nadmiar imiesłowów i przymiotników, liczne powtórzenia... Drugie, trzecie czytanie na głos wymuszają kolejne poprawki. Wreszcie następuje pora poszukiwania równoważników, wzbogacania orzeczeń. Znowu kolejne niejasności. To pora bezradności wobec owoców własnej pracy. Raz po raz ozywają zwątpienia w sens tego, co się robi.

9. O gotowości do podjęcia następnego zadania, czyli ostatnia relacja z męki pisania

W czwartej redakcji wszystko zdaje się gotowe, ale to złudne przekonanie. Więc trzeba tekst odłożyć, albo jeszcze lepiej: dać komuś do przeczytania. Niech czas lub pierwszy czytelnik rozstrzygnie. Po paru dniach lub tygodniach pracę wypada podjąć od początku. Już zdaje się być lepiej, a tu ujawniają się coraz liczniejsze błędy stylistyczne i literowe. Gdy wreszcie

osiągnę upragnioną zwięzłość, zaczynam dostrzegać zagubienie związków logicznych pomiędzy wcześniej przemieszczonymi fragmentami tekstu. Już daje się wychwycić najważniejsze niekonsekwencje. Jeśli to ma być esej lub artykuł teoretyczny, a właściwie w każdym przypadku, to jeszcze pożyteczne jest wielokrotne czytanie na głos; jeśli raport z badań – to także poszukiwanie właściwych relacji między tekstem a materiałem dowodowym i ilustracyjnym, źródłami bibliograficznymi. Więc znowu koniec wydaje się odległy. Właśnie w tym momencie przydaje się kilkudniowa przerwa, może podróż. Praca w lesie, nad rzeką lub na pustaciach, zatopienie się w lekturze ulubionej książki, udział w spektaklu teatralnym... gwarantują niezbędny dystans do ledwie powołanego, więc niezbornego jeszcze dzieła.

I wreszcie w szóstej, siódmej wersji, wyjątkowo w piątej, rzecz zasługuje na rozstanie się z autorem, czyli przesłanie do redakcji lub tłumacza. Zdrowy to objaw, jeśli jeszcze jakiś czas trawi mnie niepokój, daje znać o sobie chwiejność oceny. Wreszcie nadzieja, że ostatnie niejasności i potknięcia wyłowią... życzliwy redaktor, recenzent, zapewne zauważy wnikliwy tłumacz. A więc zdoła się jeszcze coś poprawić...

Nadchodzi znużenie, a po nim niecierpliwa decyzja o podjęciu nowego zadania. Gdy dotąd wykonana praca okaże się połowicznym sukcesem, trzeba będzie zmierzyć się jeszcze raz z zadaniem. A więc jak w grze planszowej: wypada wrócić do początkowej sytuacji (rozdziały 2, 3, 4 i następne).

10. O zaleceniu autora dla samego siebie, wynikającym z napisania tego eseju

Jeśli z czyjegoś doświadczenia, z czyjejs nieuniknionej męki pisania zebrano radośniejsze relacje, radbym je poznać.

Oto końcowe zalecenie, które autor sformułował właściwie dla siebie samego, bez przekonania, że przydać może się jeszcze komukolwiek, skoro nawet nie potrafi z niego skorzystać piszący te słowa. A więc:

Jeśli pomimo wielokrotnego wysiłku piszesz słabo, pisz mało albo wcale. Jeśli piszesz dobrze, możesz pisać więcej, ale lepiej – mniej! Zadbaj o to, aby cię znano nie z tego, że piszesz dużo, ale że piszesz dobrze.

PS 1 Pracę nad esejem kończę w ostatnim dniu lutego, a więc w dzień po tym, jak Krzysztof Wielicki podjął decyzję o zaniechaniu dalszej wspinaczki na K2. Stwierdził przy tym: „*Nie mielibyśmy żadnego zabezpieczenia. Byłoby to zaprzeczeniem sensu dotychczasowych działań, świadczyło-*

by o przedkładaniu własnych ambicji ponad odpowiedzialność, dowodziłoby arogancji wobec góry. To nie jest góra dla dwóch – dodaje Wielicki i zapowiada już powrót pod K2”.

Monika Rogozińska – „Z bazy pod K2” w: „Rzeczpospolita” 50(6430) z 28 II 2003

PS 2 Wszyscy rodacy pyszną się kolejnymi sukcesami Adama Małysza, nie mając w nich przecież żadnego udziału. Nie dało się zauważyć, by ktoś z mediów stwierdziło, że u podstaw jego niezwykłych osiągnięć leży nie tylko talent, ale talent połączony z wielką wytrwałością i pracowitością, ze stałą gotowością do korzystania z pomocy swego nauczyciela. Pocieszający jest jednak ten niezwykły ciąg sukcesów, kiedy to w godzinie próby kolejno zawiodły nas sejm i rząd! 1 III 2003

PS 3 To nic, że ustały na jakiś czas sukcesy Małysza. W sporcie, jak w życiu, kto waży się na wysokie loty, doświadcza, że i upadki są nieuniknione. Ale czy chwilowe upadki upoważniają do gwałtownych oskarżeń bohaterów niedawnych sukcesów? A kim są sprawcy długotrwałego upadku naszej nauki? Gdzie są sponsorzy i kibice naszej sprawy? 16 III 2004

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)